

# TEATROWI BRAKUJE URODY I DELIKATNOŚCI

**ANNA POLONY, AKTORKA, REŻYSERKA, PEDAGOG**

Z mężczyznami aktorami jest pewien problem. Często odnosiłam wrażenie, że mieli przede mną respekt i trochę się bali. Wyczuwałam jakiś opór, może ambicjonalnie uważali, że nie dadzą się manipulować jakiejś babie. Dziewczyny bardziej się otwierały, czuły we mnie bratnią duszę.

**W:** Zaskoczyła pani ostatnio wszystkich pesymistyczną opinią, że w dzisiejszym świecie nie widzi dla siebie miejsca. Ogłosiła to pani w programie „Niedziela z Anną Polony” w TVP Kultura. Tymczasem bilety na pani spektakle roznoszą się jak świeże bułeczki, z sukcesem powróciła pani do roli pedagoga, więc tak kategoryczne stwierdzenie brzmi jak kokieteria.

**T**o nie kokieteria. Mówiłam o pewnym wyalienowaniu, gdyż świat, który obserwuję wokół, absolutnie mi się nie podoba. Właściwie nie świat, ale to, co robią z nim ludzie. Rzeczywistość, która jest niby bardzo kolorowa, a tak naprawdę – pełna jazgotu i wrzasku, brzydka i pusta. Mało tego, jest wulgarna i prostacka. Co więcej, sztuka nie stara się rozwijać i uszlachetniać społeczeństwa.

**Aktorka Teatru Wybrzeże Halina Winiarska podziękowała przed laty za współpracę nowemu dyrektorowi, kiedy stwierdził, że chce robić teatr o tym, co ogląda się codziennie, np. w autobusie. „Bilet do teatru kosztuje dużo drożej niż do autobusu, więc widz może uznać, że niepotrzebnie przepłaca” – powiedziała na pożegnanie.**

Święte słowa. Myślę, że teraz jest nawet gorzej, bo świat kreowany na scenie jest dużo bardziej brutalny i zdeformowany niż ten, który obserwujemy na co dzień. Krzykliwy i bardziej bezwzględny niż oglądany w autobusie. Bo w autobusie zdarzają się też ludzie kulturalni, którzy ustąpią miejsca. Nie dlatego, że wiedzą, kim jestem, ale dlatego, że widzą starszą panią, której po przeżyciu iluś lat należy się zwykły ludzki szacunek. Niestety, są i tacy, którzy biją tylko dlatego, że ktoś na przykład mówi po niemiecku lub ma inny kolor skóry.

**Czego więc najbardziej brakuje pani w dzisiejszym teatrze?**

Urody, subtelności, delikatności i poezji, która jest przecież metaforą. Reżyserzy mają w nosie intencje autora, podpisując afisz jego imieniem, nazwiskiem i tytułem sztuki, wjeżdżają w nią buldożerem i nie zostawiają nic z pierwotnego zamysłu. Postacie w ramach eksperymentu zamienia się płciami i mamy na scenie zniewieściałych mężczyzn i pozbawione kobiecości panie. Wszystko jest efekciarskie i ma zrobić wrażenie lub zbulwersować widza.

**Ale zagrała też pani nauczycielkę w „Lekcji” Ionesco, choć w sztuce występuje postać nauczyciela.**

Tak, tylko, że pomysł Eliny Lo Voi nie polegał na tym, że miałam grać mężczyznę. Sztukę Ionesco można odczytać jako historię miłości starzejącego się impotentu, do młodej nieopierzonej dziewczyny. Reżyserka stworzyła zaś wciągającą opowieść o dwóch kobietach. Niektórzy odebrali ją wręcz jako rodzaj psychodramy. Starzejąca się, wykształcona nauczycielka spotyka młodą dziewczynę, która okazuje się kompletną idiotką. Rodzi się w niej wściekłość i agresja. Pokazaliśmy konflikt między młodością a starością, między wiedzą, wykształceniem, a ich kompletnym brakiem. Przedstawienie miało więc logikę, nie straciło nic ze swojej siły. I było zaproszone do Paryża, gdzie otrzymaliśmy świetne recenzje.

**I tu płynnie przechodzimy do relacji nauczyciel - uczeń. Oglądając w Teatrze Telewizji „Dom kobiet” w reżyserii Wiesława Saniewskiego z panią w roli**



**nestorki pomyślałem, że można by wystawić ten utwór z panią i jej dawnymi studentkami.**

Myślę, że spokojnie.

**Jedną z ról zagrałaby z pewnością Magdalena Cielecka, z której jest pani dumna, ale podobno wasze relacje nie zawsze były łatwe.**

Magda od pierwszego roku była niezwykle sprawna warsztatowo. Technicznie każde zadanie wykonywała pierwszorzędnie. Gorzej było z tym „docieraniem do trzewi”. Andrzej Wajda mówił o krakowskich aktorach, że grają tak, jakby ich życie bolało. A Magda miała z tym problem. Ponieważ zachwycała niezwykłą sprawnością, pedagogzy chcieli ją puścić z drugiego roku na czwarty. A ja się nie zgodziłam. Widziałam, że ma ogromny potencjał, ale musi się otworzyć, a ona cały czas buja. Fantastycznie, ale buja. A ja, psia kość, lubię, jak ktoś przeżywa życie. I rzeczywiście ją gnębiłam, ale dało to efekty.

**Już na dyplomie...**

Tak. W „Kłatwie” poprosiła, by zagrać jako dublerka Młodej. Sama przeżywała wtedy wielką miłość. Jak sobie wyobraziła – bo wyobraźnię zawsze miała niebywałą – że musi opuścić swego ukochanego i pożegnać się z tym światem, to tak powiedziała ostatni monolog, że mnie i mojego asystenta zatkało. Długo chodziły nam po plecach dreszcze. Spojrzeliśmy na siebie, wzięliśmy głęboki wdech, bo zrozumieliśmy, że stało się coś naprawdę wielkiego. A w mojej karierze pedagogicznej to jej otwarcie było z pewnością jednym z najpiękniejszych momentów.

**Było ich pewnie więcej, bo wychowała pani wybitnych aktorów i aktorki.**

Kilka razy rzeczywiście zapierało mi dech. Choćby przez Beatę Rybotycką. Kojarzy się ją przede wszystkim ze spektaklami muzycznymi i komediowymi, ale obdarzona jest wielkim talentem dramatycznym. Nie do końca wykorzystanym. Do dziś pamiętam, kiedy jako studentka mówiła monolog nad umarłym Antoniuszem. Wzruszenie ścisnęło za gardło.

**A Sonia Bohosiewicz?**

O, tak! Absolutna torpeda. O niebywałam i też nie do końca uświadomionym przez reżyserów talencie komediowym. Pamiętam, jak w moich ukochanych scenach szekspirowskich grała zapłakaną Febe. Pękaliśmy ze śmiechu.

**Sonia Bohosiewicz i Magda Cielecka mówią o pani z uznaniem, ale uważają, że i tak więcej uwagi zawsze poświęca pani studentom.**

**Z**mężczyznami aktorami zawsze jest pewien problem. Często miałam wrażenie, że zważywszy na mój dorobek, czuli przede mną respekt i trochę się mnie bali. Wyczuwałam jakiś opór, być może ambicjonalnie uważali, że nie dadzą się manipulować jakiejś babie. Dziewczyny zaś bardziej się otwierały, bo czuły we mnie bratnią duszę. Łatwiej mi więc z nimi szło. Z chłopakami miałam więc trudniejszą przeprawę, ale często dochodziliśmy do niezłych rezultatów. Jak choćby z Krzysztofem Globiszem czy Janem Fryczem.

**Jakub Przebindowski mówił mi, że w stosunku do studentów jest pani jak włoska matka. Kochająca i opiekuńcza, ale z temperamentem. Do legendy krakowskiej**

**szkoły teatralnej przeszło, gdy podczas dyplomu wykrzyknęła pani do jednego ze studentów „No, umrzyj wreszcie!”.**

Grał Nika w „Marii Stuart” i tak celebrował scenę śmierci, że miałam wrażenie, że nigdy nie dotrze do końca. I rzeczywiście krzyknęłam „Umrzyj już wreszcie!”. Ja po prostu jestem z natury niecierpliwa i nie mogę doczekać się finalnego efektu.

**A jak ocenia pani dzisiejszych swoich studentów?**

**P**rzyznam, że patrzę na nich z optymizmem. Ostatnio dałam im bardzo trudne zadanie związane z „Panem Tadeuszem” i wykazali się wielką wyobraźnią i talentem. Aż sama się dziwiłam.

**O dzisiejszych studentach mówi pani z większą nadzieją niż o dzisiejszych reżyserach. Ale przecież wielki Konrad Swinarski, który miał z panią szczególną**



**REŻYSERZY MAJĄ W NOSIE INTENCJE AUTORA, PODPISUJĄ AFISZ JEGO IMIENIEM, NAZWISKIEM I TYTUŁEM SZTUKI, WJEŹDŻAJĄ W NIĄ BULDOŻEREM I NIE ZOSTAWIAJĄ NIC Z PIERWOTNEGO ZAMYŚŁU**

**nić porozumienia, kiedy zaczynał, też budził wiele kontrowersji.**

Z tą jednak różnicą, że to, co robił, miało głęboki sens myślowy i artystyczny. Pewną logikę i konsekwencję. Konrad był człowiekiem czytany, sporo podróżował po świecie, poznawał różne kultury. To pomagało mu w przenikliwym odczytywaniu ludzkich problemów i ludzkich charakterów. A teraz chodząc do teatru coraz częściej widzę, że na scenie nie pokazuje się ludzi w całej ich złożoności, tylko jakieś bezwolne pacynki.

**Swinarski chętnie obsadzał panią w rolach heroin, postaci dramatycznych, w których doskonale się pani sprawdzała. Postać Dulskiej musiała być więc chyba sporym zaskoczeniem?**

Jeszcze jakim. Kiedy Andrzej Wajda złożył mi tę propozycję, kategorycznie odmówiłam. Po pierwsze, uznałam, że jestem za młoda na zagranie tego „babona”. Wajda jednak nie tylko bardzo namawiał, ale też proponował asystenturę, a potem współreżyserię. To mnie skusiło, bo byłam na II roku reżyserii. Potem jakoś się wciągnęłam i nawet koledzy aktorzy słuchali moich uwag. W czasie realizacji spektaklu „Z biegiem lat, z biegiem dni...”, gdzie grałam wspomnianą Dulską, poczułam też, że najwyższy czas zmienić swoje aktorskie emploi. By z dramatów i rzeczy lirycznych przejść w te bardziej charakterystyczne.

**Na decyzję o studiach reżyserskich wpłynęła śmierć Konrada Swinarskiego?**

Tak. Tę śmierć bardzo ciężko przeżyłam. Długo nie mogłam dojść do siebie. Byłam też przekonana, że skoro tak mocno jestem przypisana do teatru Swinarskiego, to po jego śmierci żaden reżyser nie będzie chciał ze mną pracować. Uznałam więc, że reżyseria będzie dla mnie jedyną szansą pozostania w teatrze.

**Grała pani u Swinarskiego Wajdy, Jarockiego, Grzegorzewskiego, a tylko raz**

**u Lupy. Nie znalazła pani z nim porozumienia?**

To nie tak. Zawsze bardzo go ceniłam. I myślę, że on mnie również. Zagrałam raz i to z powodzeniem. To była Erna w „Lunatykach”. Potem pojawiła się kolejna propozycja, ale o tym, że nie doszła do skutku, zdecydowały względy pozaartystyczne. Podczas dyrekcji Krystyny Meissner zespół podzielił się na jej zwolenników i przeciwników, kiedy wyrzuciła...

**...telewizor z teatralnego bufetu. Sprawa była głośna.**

E, bzdury, o to byśmy się nie spierali. Chodziło o zwolnienie 11 osób z zespołu, a myśmy byli jak rodzina. Reżyserzy poparli Krystynę Meissner, a większość aktorów ujęła się za zwolnionymi kolegami. Potem dostałam od Krystiana Lupy rolę w „Mistrzu i Małgorzacie” ale ponieważ wcześniej obiecałam Jerzemu Stuhrowi zagranie Ciotki Róży w

„Wielebnych” Mroźka, a premiery przygotowywane były równolegle, nie wypadało się wycofać.

**Przykład Krystyny Meissner dobrze pokazuje, że kierowanie Starym Teatrem przypomina pracę kaskadera. Krystynę Meissner, która miała ugruntowaną pozycję w teatrze, na dyrektora Starego zaproponowali reżyserzy. W krótkim czasie jednak musiała złożyć rezygnację, bo czuła zdecydowany opór zespołu. Andrzej Seweryn, który ponoć przymierzał się do objęcia dyrekcji, też ostatecznie się wycofał.**

Rzeczywiście prowadził z nami rozmowy, ale zorientował się, że to jest, a przynajmniej do niedawna był, zespół pełen indywidualności i trudno mu będzie go zintegrować.

**Jan Kłafa też wzbudzał kontrowersje części aktorów m.in. pani i Jerzego Treli. Ostatecznie odeszliście z zespołu.**

**O**boje byliśmy już na emeryturze i mieliśmy wcześniej podpisane umowy na granie dwóch spektakli „Król umiera, czyli ceremonie” Ionesco oraz „Chłopców” Grochowiaka. Wprawdzie gdzieś intuicyjnie czułam, że nowy dyrektor chce się nas pozbyć, ale nie z tego powodu postanowiliśmy odejść. Czarę goryczy przelały próby do „Nie-Boskiej komedii” Kasińskiego przygotowane przez osławionego dziś „Kłatwą” Olivera Frlijicia. Sięgając po Kasińskiego, postanowił bowiem zrobić spektakl o tym, że Swinarski był antysemitą, a młodzi aktorzy mieli w nim oskarżać starszych, że grali w takim spektaklu. Więc przyzna pan, że to jakieś kuriozum.

**Ale Kłafa też się z tego projektu wycofał.**

Myślę, że nie miał wyjścia, bo wielu aktorów oddało role. Zwłaszcza ci starsi odmówili udziału w próbach. Wszyscy oni, tak jak Jerzy i ja, uznali, że spektakl będzie jakąś niespotykaną błazenadą, a podstawowym jego celem jest zdyskredytowanie legendy Swinarskiego, który zresztą o

budowaniu własnej legendy nigdy nie myślał. Ponieważ i Jurek, i ja byliśmy bardzo związani z Konradem, czuliśmy się przez niego ukształtowani artystycznie, uznaliśmy ten spektakl wręcz za prowokację. I dlatego z bólem postanowiliśmy pożegnać się ze Starym. Rzeczywiście coś w tym jest, że bycie dyrektorem Starego Teatru od pewnego czasu jest sporym ryzykiem. Przynajmniej na starcie. Bo niech pan zauważy, że kiedy skończyła się kadencja Jana Klaty i powołano Marka Mikosa, zespół, w którym byli także przeciwnicy Klaty, skupił się wokół niego.

**A był jakiś dyrektor, który nie wzbudzał kontrowersji?**

Stanisław Radwan... bo myśmy go sami wybrali.

**A czy pani zdaniem, jest dziś ktoś, kto by potrafił zaskarbić sobie podobne uznanie i sympatię zespołu?**

Czy ja wiem... Teoretycznie myślę, że pewnie kimś takim mógłby być choćby Grzegorz Jarzyna, który nas dobrze zna i do którego mamy zaufanie.

**Grzegorz Jarzyna zasłynął w Starym m.in. głośną „Iwoną księżniczką Burgunda” z Magdą Cielecką w roli tytułowej i panią jako Królową Małgorzatą. 15 stycznia w poniedziałkowym Teatrze Telewizji pani wielki powrót do Gombrowicza, czyli „Biesiada u hrabiny Kołtubaj”. Jak odbiera pani tytułową bohaterkę?**

**P**ostać hrabiny jest z pewnością wielowymiarowa, bo u Gombrowicza postacie zwykle są niejednoznaczne. Ma zakodowaną w sobie elegancję i szlachetność, ale, jak sama przyznaje, „myśląc o innych, trzeba też pamiętać o sobie”. Za jej elegancją, szlachetnością i niewinnością kryje się potwór. Wszystko wychodzi na jaw, gdy wraz z gośćmi granymi przez Barbarę Krafftównę i Bohdaną Łazukę, zaprasza na swoją biesiadę niewinnego Gombrowicza granego przez Piotra Adamczyka. Ma też bardzo tajemnicze relacje z kucharzem Filipem granym przez Grzegorza Małeckiego. Jego bohater z pewnością znajdzie dla siebie miejsce w każdych realiach i każdej epoce. A dla pana, jako autora scenariusza o czym jest ta opowieść?

**Dla mnie spektakl Roberta Glińskiego jest dość gorzką opowieścią o tym, jak człowiek z latami pozbywa się złudzeń, wchodzi w życie jako idealista, a potem trafia na cyników, których niegdyś brał za swoich idoli. Oni wysmiewają go i czolgają z lubością, uświadamiając, że te wyznawane przez nich ideały i głoszone wartości są tylko pustym frazesem.**

Powiedzmy więc otwarcie, że jest to danie ekskluzywne dla inteligentnej publiczności z poczuciem humoru i wyobraźnią. Deser być może elitarny, ale dla tych, którzy poszukują w telewizji czegoś więcej niż, z jednej strony taniej rozrywki, a z drugiej – martyrologii. ☹

—rozmawiał Jan Bończa-Szałbowski

**Anna Polony** należy do najwybitniejszych polskich aktorek, przez lata nazywana „pierwszą damą” Starego Teatru w Krakowie. O jej wszechstronności świadczą także role filmowe, m.in. w filmach Marty Meszaros, Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Kieślowskiego. Reżyserka, wychowawca wielu pokoleń krakowskich aktorów. Laureatka m.in. Nagrody im. Zelwerowicza, Złotej Maski. Za rolę w filmie „Rewers” otrzymała Orla. Wyróżniona złotą Głorią Artis